

## **Dobry kompromis to kompromis, który odzwierciedla stosunek zawierających go sił – przeczytaj rozmowę z Andrzejem Gwiazdą**

Pamiętam, jaki ja sobie postawiłem cel – musimy walczyć za cenę załamania strajku, ataku zbrojnego, ale musimy walczyć o to, żeby tak sformułować treść porozumienia, żeby przynajmniej przez pół roku komuniści nie mogli się z tego porozumienia wyplątać - przeczytaj rozmowę z Andrzejem Gwiazdą – legendą „Solidarności” w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Solidarność. Polski idiom. Rozmawia Adam Talarowski.

**Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Proszę opowiedzieć o okolicznościach powstania Wolnych Związków Zawodowych w kontekście sytuacji drugiej połowy lat 70-tych w Polsce, narastania działań opozycyjnych wobec władzy.**

Cezurą i przełomem był rok 1976 i powstanie KOR-u, czyli powołanie pierwszej grupy jawnej, oficjalnej opozycji wobec reżimu. Druga połowa lat 70-tych jest okresem, gdy społeczeństwo skupia się wokół jawnych grup opozycyjnych. Komitet Obrony Robotników postawił sobie za cel obronę robotników, przede wszystkim z Ursusa i Radomia, prześladowanych po strajkach 1976 roku. Inicjatywa ta obrastała nieformalnym gronem zwolenników. Ludzie przychodzili i oświadczali: „jestem członkiem KOR-u”, co było oczywistą nieprawdą, bo KOR miał

ściśle określone nazwiska, a członkostwo nie było otwarte. Świadczyło to o potrzebie przynależności, powiedzenia „jestem w jakiejś strukturze”, o potrzebie istnienia struktury otwartej.

Z drugiej strony, oboje z żoną jesteśmy inżynierami, pracowaliśmy w przemyśle i znaliśmy z pierwszej ręki problemy fabryk i ich pracowników. Nie było dla nas żadnej wątpliwości, że nawet najbardziej światła i zaangażowana, skora do wielkiego wysiłku grupa 22 osób, głównie humanistów, nie jest w stanie bronić robotników w ich codziennej rzeczywistości, oszukiwanych na wszystkim: na płacach, na czasie pracy, należnych świadczeniach socjalnych... Ponieważ te pracownicze problemy mieszczą się przede wszystkim w spektrum zainteresowania związków zawodowych, to od jesieni 1977 roku, według kilkuosobowej grupy w Gdańsku była paląca potrzeba powołania struktury związkowej.

Jeszcze nie umieliśmy drukować, dopiero uczyliśmy się najbardziej prymitywnych technik drukarskich, do tego trzeba zdobyć narzędzia, sprzęt, farby i tak dalej. Jedyńm sposobem odezwania się do szerokich kręgów społeczeństwa były zachodnie rozgłośnie radiowe – przede wszystkim Głos Ameryki i Wolna Europa. Tutaj był problem, dlatego, że jedyny uprawniony telefon do kontaktu z Zachodem miał Jacek Kuroń. Chociaż połączeniami telefonicznymi rządził reżim komunistyczny w sposób dyktatorski, to informacje przekazane przez niego docierały na Zachód i były przez zachodnie ośrodki przyjmowane za godne publikacji. Cała reszta nie miała możliwości technicznych, bo nie mogli zadzwonić do ośrodków zachodnich, a jeżeli takie możliwości występowały, to na Zachodzie uznawano je za niewiarygodne. Kuroń był zdecydowanie przeciwny powołaniu Wolnych Związków

Zawodowych, stosując najrozmaitsze wytłumaczenia swojej negacji. Musieliśmy czekać do 1978 roku, kiedy w końcu zgodził się na podanie informacji o powstaniu Wolnych Związków Zawodowych.

### **Wolne Związki Zawodowe łączyły działalność stricte związkową z postulatami zmian politycznych...**

Przede wszystkim, ażeby prowadzić czystą działalność związkową, musi być możliwość dyskusowania interesów pracowniczych, a to uniemożliwiała cenzura. Obieg oficjalny, czyli legalny, był zamknięty dla pracowników. Nie mogli ani swobodnie ustalać taktyki, ani poglądów, ani informacji. Pierwszą blokadą czysto związkowej działalności była cenzura, będąca wynikiem decyzji politycznych. Bezpośrednio mówiąc o działalności stricte związkowej od razu wchodziliśmy w główny nurt polityki.

Wielokrotnie nam potem zarzucano, że Wolne Związki Zawodowe nie postawiły problemu niepodległości. Nie dlatego, że niepodległość jest poza zakresem zainteresowań związku zawodowego. Odwołam się do specyfiki pracy. System miał ewidentne, bardzo proste środki represji. Ci wszyscy, którzy kontaktowali się z grupą WZZ czy podejmowali choćby szczytki takiej działalności w zakładzie, byli wyrzucani z pracy. Cała działalność musiała się odbywać w konspiracji, która polegała na tym, że Komitet Założycielski oraz ci, którzy zgodzili się ujawnić swoje nazwiska, występowali jako redakcja *Robotnika Wybrzeża*, pisma gdańskich WZZ-ów. Natomiast wszystkich tych, którzy jeszcze tego etapu nie osiągnęli, musieliśmy chronić przed ujawnieniem naszych kontaktów. Dlatego spotkania WZZ-ów odbywały się w grupach nie liczniejszych niż sześćosobowe. Trzymając się ściśle związkowej

tematyki można powiedzieć: chcemy więcej, bo każdy by chciał, ale trzeba mieć na to uzasadnienie. Jedyne uzasadnienie, jakie ma pracownik by żądać wyższej płacy, to poznanie ekonomiki przedsiębiorstwa, bo to dopiero wykazuje, że np. pensje są za małe w stosunku do możliwości. Po pewnym okrzepnięciu, namawialiśmy naszych kolegów z różnych zakładów, ażeby próbowali rozszyfrować ekonomikę swojego przedsiębiorstwa. To się kończyło w sposób niespodziewany. Mniej więcej na piątym czy szóstym spotkaniu przychodziła grupa z jednoznacznym przekazem: tu się nie ma co bawić w ekonomię, trzeba odzyskać niepodległość. W każdym kolejnym zakładzie gdzie zaczęto rozpracowywać ekonomię, okazywało się, że wszystkie zakłady są zmuszane do bezpłatnego szarwarku na rzecz Związku Radzieckiego. Dlatego każdy członek WZZ na pytanie: „po co jest nam potrzebna niepodległość?” mógł odpowiedzieć wywodem ekonomicznym – bo celem pozbawienia niepodległości był wyzysk.

Warto też powiedzieć, że środowisko gdańskich WZZ bazowało na ludziach z zakładów. WZZ to nie było puste hasło, to była działalność konkretnych ludzi w konkretnych zakładach. Trzeba jednak pamiętać, że była to dopiero propozycja, do związków zawodowych było nam daleko, to były podziemne spotkania ludzi, którzy analizowali sytuację swoją i swoich kolegów w pracy. Na czele stał komitet założycielski. Czym to się różniło od propozycji partii politycznej? Była zasadnicza różnica. Cel działania partii politycznej musiał być umieszczony w dalekiej przyszłości – trzeba obalić komunizm, odrzucić system totalitarny, wprowadzić demokrację, pozwolić na jawną działalność partyjną, wreszcie wygrać wybory. Były to obietnice gruszek na wierzbie, w dalekiej przyszłości, za to z pełnym ryzykiem związanym z angażowaniem się w działalność, represjami. Związki zawodowe natomiast weryfikowały się na co dzień. Jeżeli przychodzili koledzy i

mówili: buty mają dostawać co roku nowe, a od dwóch lat nie dostali. Wyciągało się przepisy – może trzeba się na to powołać, gdzieś napisać, zrobić zebranie. I okazywało się, że buty dostali. To była weryfikacja.

Uważam, że bardzo poważna weryfikacja była na przełomie 1979 i 1980 roku, kiedy udało nam się namówić jeden wydział w Stoczni, ażeby odmówili pracy w nadgodzinach. Jako możliwość dodatkowego zarobku była traktowana przez kierownictwo i przez załogi jako łaska. Jak ktoś nie podskakiwał i był grzeczny, to dostawał nadgodziny i mógł więcej zarobić. Natomiast dla nas było oczywiste, że wykonanie planu bez nadgodzin jest niemożliwe – policzyliśmy to. Praca w nadgodzinach jest *de facto* w interesie kierownictwa. Odmowa pracy w nadgodzinach powoduje niewykonanie planu, utratę stanowisk i wysokich premii. Natomiast dla robotnika jest to strata niewielka. Kiedy cały wydział dał się namówić na solidarną odmowę, że o godzinie 14 ludzie przebierali się w cywilne ciuchy i szli do domu – to był przełom. Po pierwszym przerażeniu i oburzeniu, majstrowi zaczęli namawiać: może byście zostali, a po tygodniu, gdy plan był zagrożony, poradziliśmy: zróbcie pokątne porozumienie. Porozumiano się, że będą doliczane dodatkowe godziny do tych nadgodzin. To było ogromne zwycięstwo. Pierwszy raz okazało się, że solidarność, choćby w ramach jednego wydziału, przynosi zyski, a cele są osiągalne.

### **Jak funkcjonował wspomniany periodyk, *Robotnik Wybrzeża*?**

Po prostu amatorzy wzięli się za pisanie gazetki i myślę, że wypadliśmy dobrze. Już w czasach Solidarności, znacznie później, spotykaliśmy się z pytaniem: w jaki sposób prowadziliście selekcję, że wszyscy działacze WZZ świetnie pisali i wybijali się na opozycyjnej liderów. Myśmy nie

przewodzącej żadnej selekcji. Przychodził kolega i opowiadał, co się dzieje w jego zakładzie. A ja mówiłem: „To siadź i to napisz”. On na to, że jest ślusarzem. A ja mówię, że jestem elektronik, to dlaczego uważasz, że napiszę lepiej od Ciebie? Jak będzie potrzeba, to poprawimy. Bardzo często nie były potrzebne poprawki. Ci ludzie, znając dokładnie temat, świetnie go opisywali, zwięźle i w języku absolutnie zrozumiałym dla kolegów.

### **Jakie represje towarzyszyły działalności Wolnych Związków Zawodowych?**

Przez rok mieliśmy 16 spraw o bezprawne zwolnienie z pracy ludzi, którzy kontaktowali się z WZZ-ami. Kolejno próbowaliśmy te sprawy pilotować. Naszym zadaniem było wykazanie, że zwolnienie nastąpiło z przyczyn politycznych, czyli przynależności do niezależnych związków zawodowych, natomiast dyrekcji - wykazanie, że z innych powodów.

Muszę tutaj przywołać ogromny udział Leszka Kaczyńskiego, który jako prawnik pracujący na Uniwersytecie przychodził do tych kilkusobowych grup, żeby uczyć ich prawa pracy. To nie jest prawda, że Polacy są warchołami. Jeśli mają jakąś wadę narodową to są strasznymi legalistami i odnoszą się z niesamowitym szacunkiem do prawa i prawników. Do prostych robotników, spawaczy, tokarzy, przychodzi prawnik, naukowiec, żeby ich nauczyć korzystania z prawa. Ci ludzie byli zachwyceni. Jednocześnie zdobywali ogromny autorytet, bo wszyscy, którzy się tego nauczyli, potem prowadzili własne kursy, przekazywali wiedzę dalej. Uczyli się tego z wielkim entuzjazmem, więc potem oskarżani, wyrzucani z pracy robotnicy potrafili się bronić

zupełnie samodzielnie, nie potrzebowali pomocy żadnych adwokatów, prawników, bo prawo pracy i sposób korzystania z niego mieli w małym palcu.

Prócz tego były okresowe rewizje, zatrzymania na 48 godzin. Okazało się jednak, że działalność opozycyjna za Gierka niczym więcej nie groziła. Byliśmy mile zaskoczeni, że to tylko tyle.

**W działaniach WZZ wielką rolę odegrały kobiety, wśród nich Pana żona, Joanna Duda-Gwiazda. Były też, nieżyjące już, Anna Walentynowicz i Alina Pienkowska. Czy mógłby Pan przybliżyć te postaci?**

Tak, odegrały ogromną rolę. Ania Walentynowicz miała ugruntowaną opinię w stoczni zanim jeszcze powstała jakakolwiek opozycja, zanim komukolwiek się przyśniło, że można w oczy opowiedzieć się przeciw komunistom. Żona pracowała na terenie stoczni, ale w biurze koncepcyjnym. Z nazwiskiem Ani Walentynowicz i z opinią, że jest to bardzo ważna i sprawna działaczka w obronie interesów pracowników spotkała się dobre kilka lat przed opozycją. Poza tym Ania była jednym z najlepszych spawaczy w stoczni.

Alina Pienkowska była pielęgniarką, pracowała w przychodni zakładowej obsługującej stocznię, czyli miała łatwy kontakt z szerokimi kręgami załogi, co było bardzo cenne.

Oczywiście po dżentelmeńsku kobiety oszczędzaliśmy, żeby spotkały je jak najmniejsze represje, choć nie było to tak zupełnie skuteczne. Bardzo wiele kobiet współpracowało nie ujawniając swoich nazwisk i mogliśmy na nie liczyć. Zdarzało się, że człowiek mi mówił: „to jest świetne co robicie, ale ja bym się bał, ale jak będzie potrzeba wytoczyć tulejkę, to wytoczę”. Świetnymi współpracownikami byli ludzie, którzy przyznawali się do strachu. Wtedy wiadomo było, czego można od tego człowieka oczekiwać, ale też było wiadomo, że się nie wycofa z tego. Najgorsi byli tacy, którzy swój strach próbowali owinąć w intelektualne zawijasy.

### **Jakie były przyczyny strajków sierpniowych?**

W całym kraju występował nastrój przedbuntowniczy, który objawiał się rozproszonymi, krótkimi strajkami. Były przypadki, że w regionach, w których najmniej można się było tego spodziewać, wybuchały strajki, natychmiast tłumione podwyżkami. Nam to wyglądało na dwutorowe działanie władzy: jedne frakcje strajki wywoływały, drugie gasiły. Władza coś kombinowała. Bezpośrednim impulsem do strajku było zwolnienie Ani Walentynowicz. WZZ wydrukowała kilkanaście tysięcy ulotek, które stanowiły apel o obronę zwolnionej ze Stoczni Gdańskiej Ani Walentynowicz, a do tego była podpięta kartka pod tytułem „Jak strajkować”. Na Wybrzeżu strajk powszechny zaczął się od Stoczni. Stocznia stanęła 14 sierpnia, a od następnego dnia jeden po drugim zakłady podejmowały strajk.

### **Jakie były przełomowe momenty strajków sierpniowych?**

Dramatycznym momentem był trzeci dzień, gdy Lech Wałęsa zerwał strajk. Wałęsa wtedy był tylko w Stoczni, więc zerwał strajk w Stoczni, ale było to niesłychanie ważne, bo Stocznia miała 16 800 pracowników, następne mniejsze zakłady to było z reguły 5 000 lub mniej pracowników. Stocznia była lokomotywą, choć strajkowało ponad 60 fabryk w Gdańsku i okolicach.

Było oczywiste, że konieczne jest, przy tak szerokim strajku, powołanie jakiegoś ośrodka koordynującego strajk, żądania strajkowe, taktykę i tak dalej. Jako grupa WZZ-ów poszliśmy z tym do Stoczni Gdańskiej, jako do największego zakładu. Było akurat zebranie komitetu strajkowego Stoczni. Wałęsa na salę wpuścił tylko Borusewicza, nas nie. Usłyszeliśmy, jak Wałęsa ogłasza zakończenie strajku. Przebywanie na terenie zakładu pracy, gdy strajk się skończył, podlegało procedurze karnej, więc mogli nas zamknąć za przebywanie na terenie Stoczni bez zgody dyrekcji. Pobiegliśmy do Elmoru, dużego zakładu elektrycznego, przedstawiłem sytuację: jedynym sposobem uratowania strajku było w tej chwili powołanie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Ale każda załoga, do której przyjedziemy z propozycją, zada nam zasadnicze pytanie: czy Elmor nas nie zdradzi tak jak Stocznia? Od tego zależy uratowanie strajku. Trzeba się liczyć, że ten zakład, który weźmie ciężar na siebie, może w razie niepowodzenia strajku zostać rozwiązany, mogą być masowe zwolnienia, trzeba się liczyć nawet z półrocznym bezrobociem. Tak się złożyło, że tylko Elmor może strajk uratować. Pytam: kto jest za tym, żeby załoga przyrzekła, że nie odstąpi samodzielnie od strajku i Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Na 2200 osób tylko 2 osoby wstrzymały się od głosu, nikt nie był przeciw. Myśmy wtedy pojechali w półciągarówce zakładowej i ile starczyło benzyny w baku, objechaliśmy strajkujące zakłady. Wzywaliśmy strajkujące załogi do przesłania delegatów na zebranie

MKS-u. Na wszystkie pytania odpowiadaliśmy, że załoga Elmoru dała słowo, że od strajku nie odstąpi samodzielnie, na niej możecie polegać. Wracając, zobaczyliśmy, że na murach Stoczni siedzą robotnicy z biało-czerwonymi flagami. Powiedzieli nam, że w Stoczni utrzymał się strajk.

Około godziny 10-tej przyszli delegaci 28 zakładów strajkujących, powołaliśmy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, błyskawicznie opracowaliśmy zasady działania, regulamin podejmowania decyzji. Wybrano prezydium. Podstawową decyzją było, że MKS to zebranie delegatów wszystkich strajkujących zakładów. 28 delegatów przyniosło listy żądań strajkowych poszczególnych zakładów. Powołano więc czteroosobową komisję, która wzięła listy żądań strajkowych i utworzyła z tego listę żądań Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Jest wiele wersji, bo kto żyw to się do napisania listy żądań strajkowych przyznawał, ale fakt jest taki, że nikt jej nie układał, nikt jej nie dyktował ani nie pisał – czteroosobowa komisja ujednoliciła postulaty 28 zakładów. Komisja oświadczyła, że oparła się na żądaniach strajkowych Elmoru, bo były najbardziej reprezentatywne. Udało się to zrobić szybko, gdyż żądania z różnych zakładów były zbieżne, pozostawała tylko redakcja słowna. Wyłoniono pierwsze cztery, polityczne postulaty, czyli wolne związki zawodowe, prawo do strajku, brak represji, zniesienie cenzury i uwolnienie więźniów politycznych, kolejne były natury ekonomicznej.

**Jak z perspektywy czasu ocenia Pan porozumienia sierpniowe, kończące strajk?**

Były obustronnym kompromisem. Dobry kompromis to kompromis, który odzwierciedla stosunek sił zawierających go. Zdecydowaliśmy się wycofać żądanie wolnych wyborów pod wpływem Borusewicza, bo takie żądanie wykluczało rozmowy. Tych kompromisów z naszej strony było mnóstwo. Ale był to też bardzo daleki kompromis ze strony władzy komunistycznej, dający możliwość rozwinięcia niezależnej działalności w całym kraju.

Przystępując do strajku było wiadomo: ten strajk spowoduje nienaprawialną dziurę w systemie. Już 16 sierpnia było wiadomo, że będzie to duży strajk. Natomiast sprawa zaczęła wyglądać inaczej, gdy reżim wykazał ewentualną chęć rozmów. Trzeba sobie było postawić wyraźne cele. Ponieważ nawet w Prezydium z wieloma ludźmi widzieliśmy się po raz pierwszy na oczy, a także wiedzieliśmy bez cienia wątpliwości, że Wałęsa jest agentem bezpieczeństwa, nie mogliśmy takich rzeczy omawiać w grupie, a jedynie z niewieloma ludźmi zaufanymi. Pamiętam, jaki ja sobie postawiłem cel – musimy walczyć za cenę załamania strajku, ataku zbrojnego, ale musimy walczyć o to, żeby tak sformułować treść porozumienia, żeby przynajmniej przez pół roku komuniści nie mogli się z tego porozumienia wyplątać. Oceniłem, że pół roku swobodnej działalności pozwoli nam nauczyć społeczeństwo metod walki pozainstytucjonalnej i bez kierownictwa. W całym kraju będą ośrodki gotowe kontynuować walkę. Wtedy mogą nas zamykać, to już nic nie da. W pewnym sensie ten cel osiągnęliśmy, bo to było półtora roku. Niestety, przyjęcie wodzowskiej struktury uniemożliwiło nam nauczyć społeczeństwo walki pozainstytucjonalnej, a kiedy przyszedł stan wojenny to społeczeństwo okazało się w dużej mierze bezradne.

*Z Andrzejem Gwiazdą rozmawiał Adam Talarowski*